

Kęcik Wiesław

część III z III

Sygnatura notacji: **N0690**

Data urodzenia: **01.07.1946 r.**

Data nagrania: **13.03.2025 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Grzegorz Łeszczyński**

Czas nagrania: **część I: 53 min, część II: 62 min, część III: 53 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Wiesław Kęcik: Ten ruch był ruchem od samego początku budowanym na wielkim entuzjazmie. W całym społeczeństwie był nieprawdopodobny entuzjazm. No można powiedzieć, że stanęło do Solidarności dobre 10 milionów ludzi we wszystkich możliwych grupach społecznych. I policjanci, i kelnerzy, i taksówkarze, i studenci, no i m.in. rolnicy. Wszyscy, którzy byli, każdy uznał, no jest ten moment, w tej chwili trzeba się rzucić i trzeba coś robić, bo inaczej będziemy na następne stulecie zniewoleni. Mamy ten moment wyjątkowy, trzeba szybko coś robić. W związku z czym ludzie rzucili się w tym entuzjazmie do różnej roboty. No i powstawały właśnie różne grupy, które... Nikt nie planował tego unifikować, tylko się cieszyliśmy, że coś nowego powstaje. Gdzieś pod Bydgoszczą pan Janisz i Bartoszcze itd. zaczęli robić grupę właśnie Solidarności Chłopskiej. Myśmy to nazywali „Wiejska”, że to nie chodzi tylko o chłopów, tylko chodzi o wszystkich, którzy mieszkają na terenie wsi. Trzeba jak gdyby wspierać tych, którzy tam są. I nauczyciele, i lekarze, którzy tam bywają, i księża, itd. Wszyscy, którzy mieszkają na wsi, mają wspólny interes tej wsi. I problemy ogólne, czy to drogi, czy sklepy, czy tego, to nie są związane tylko z produkcją na roli, tylko są związane z życiem na wsi. No ale to m.in. była koncepcja Heńka Bąka, który bardzo to podkreślał, że to chodzi o wszystkich razem. On najchętniej by robił, takie było jego marzenie, współpracę chłopów i robotników, prawda. No to, czego się najbardziej władze bały. To się najbardziej władze tego bały, żeby robotnicy się nie zjednoczyli z chłopami. Były cały czas również manipulacje i próby ingerowania przez Służbę Bezpieczeństwa i przez różnych agentów. Codziennie mieliśmy tu agentów między ludźmi. Wiedzieliśmy, że są ci agenci. Nawet się nie zastanawiałem, który z nich. Naprawdę nie zastanawiałem się, który z nich. A co za różnica? Robię, co mam robić. Mówię, co mam mówić. Jak oni chcą sobie to spisywać, to niech sobie spisują. No i pojechaliśmy. Mieliśmy bardzo silne, koleżeńskie, wspaniałe kontakty z biskupem Tokarcukiem w Przemyślu. No i z biskupem Tokarcukiem umówiliśmy się, że założymy wspólnie

uniwersytet ludowy, tylko trzeba się nauczyć, jak się to robi. No więc, my pojedziemy do Szwecji, nauczymy się, no jak się nauczymy, wrócimy, no to wspólnie założymy taki uniwersytet. No i z błogosławieństwem biskupa zabrałem dzieci i pojechaliśmy do Szwecji. No i tam rzeczywiście po koniecznej nauce języka na uniwersytecie w Sztokholmie, zapisaliśmy się na te uniwersytety ludowe. Ja do [niezrozumiałe], żona do innego. Skończyliśmy tam dwuletnie takie kursy tego, żeby się to nauczyć. Zostałem członkiem tej partii Centrum. No i nawet byłem jakimś tam w lokalnych strukturach wybrany do władz lokalnych jako członek tej partii. Chodziło mi o to, żeby zobaczyć, jak to działa, jak oni sobie dają radę ci chłopi. Miałem dużo szczęścia i dużo łaski, m.in. rozmawiałem z premierem Szwecji, chłopem Thorbjörn Földin. Bardzo taki trochę tak jak nasz Witos, taka postać przepiękna, akurat wtedy był premierem. Tak że z innymi tam badałem tę spółdzielczość. No i po pięciu latach, kiedy stwierdziliśmy, że już jesteśmy gotowi, po 5-6, w 1990 r., 1991 r., postanowiliśmy wrócić do Polski. No więc pojechałem do Przemyśla, do biskupa Tokarczuka i mówię: „Ekscelencjo, ja już jestem gotowy, możemy robić”. A on mi na to mówi: „Bardzo cię przepraszam, ale nie mogę w tej chwili, bo ja akurat w tej chwili robię filię Uniwersytetu Lubelskiego w Stalowej Woli. No nie mogę robić dwóch rzeczy naraz. Cała moja uwaga, poza pracami duszpasterskimi, którymi przecież nikt nie zwolni, no to cała moja uwaga idzie właśnie na tę strukturę tego Uniwersytetu w Stalowej Woli”. Ale mówi: „Wiesz, ja mam dla ciebie inną propozycję. Ja mam tu taki stary klasztor, który został zabrany przez Austriaków benedyktynkom, potem przeszedł przez różne historyczne zawirowania w ręce władz – mówi – możesz to odebrać i zrobić tam centrum pojednania polsko-ukraińskiego”. No przecież ja nie mam ludzi do tego. No w jaki sposób? Przecież, żeby to robić, to ja muszę mieć ludzi. Ja nie mam tych ludzi. Od razu jacyś tam księża się rzucili: „My ci damy ludzi, my tu mamy tam z Rado- myśla, albo tam z innych miejsc, to ci damy ludzi”. Nie wiecie, co mówicie. Ale nauczyłem się już przed wyjazdem do Szwecji. Zaszedłem, żeby zrobić rekolekcje na Domaniewską i wysłuchałem katechez neokatechumenalnych i zostałem przy okazji tego wyjazdu do Szwecji właśnie pobłogosławiony przez ludzi z neokatechumenatu i już się z nimi związałem. I nauczyłem się wówczas modlić brewiarzem. Więc po tej propozycji biskupa, żebym wziął tam ten ośrodek, centrum pojednania polsko-ukraińskiego, poszedłem do tego klasztoru opuszczonego, ruiny kompletne. Kompletny, przepiękny obiekt, kilka hektarów ziemi otoczonych murem, kilka metrów wysokim, baszty, wieża wejścio- wa, gwiazdowa, ogromny klasztor. Kościół zupełnie opuszczony, z tonami odchodów ptasich i innych. Okna powy- bijane, klasztor zrujnowany zupełnie, instalacje wszystkie powyrywane, ślady po jakichś pożarach, które tam były w środku. Kompletna ruina. No ale wsiałem do pociągu, wyjąłem brewiarz, bo akurat tego dnia się jeszcze nie modliłem brewiarzem. I czytam w brewiarzu przepiękne słowa z proroctwa Ageusza, które się zaczynają w ten spo- sób: „Wy mówicie, że jeszcze nie czas odbudować dom Pański? Sami mieszkacie w domach wyłożonych panelami, a mój dom leży w ruinie? A wyjdźcie w góry, rąbcie drewno, ja spowoduję, że napłyną kosztowności z całego świa- ta i przyszła chwała tego domu będzie większa niż ta, która była przedtem. Odwagi”. Ja rzeczywiście miałem prze- piękne mieszkanie w Sztokholmie, pięciopokojowe, wykładane panelami. „Wy mówicie, że jeszcze nie czas odbu- dować dom Pański, który leży w ruinie?” No więc to czytanie mi powiedziało, no Pan Bóg chce, żebyś się tym zajął. W związku z czym się tym zająłem. Przez półtora roku przy pomocy benedyktynek z Przemyśla odebraliśmy od władz ten ośrodek. Przy pomocy kolegów z całego świata, których miałem przez tę Szwecję, związałem się z takim ruchem dozbrojenia moralnego, Moral Re-Armament na terenie całego świata, taka sieć współpracy cudownych ludzi, którzy każdy dzień zaczynają od godzinnej modlitwy w ciszy przed Panem Bogiem, słuchając, pytając, co ja mam dzisiaj zrobić, co Ty chcesz, żebym ja dzisiaj zrobił? Zupełnie nieprawdopodobni ludzie. Przy okazji, przy pomocy tych ludzi właśnie zacząłem organizować ten ośrodek. Posprzątaaliśmy, poremontowaliśmy, zrobiliśmy tam konferencje między-

narodowe. W tym kościele zaczęły się odprawiać Msze święte, zaczęły być normalne sakramenty. Część tego żeśmy przystosowali do stałego zamieszkiwania. Te ogromne dwumetrowe chaszcze chwastów, żeśmy usunęli i posadzili ogromną ilość holenderskich cebulek tulipanowych, które nam koledzy przywieźli itd. Mnóstwo roboty zrobiliśmy, m.in. tam lokalni ludzie się bardzo pięknie zachowali, bardzo pięknie się zachowali. M.in. współpracował z nami codziennie, tam mieszkując Waław Wierzbieniec, który potem został rektorem Uniwersytetu Rzeszowskiego. Tam również inni, Wanda z Solidarności, Wanda Tarnawska, Małgorzata z Jasła itd. Cała gromada ludzi się koło nas zorganizowała, no i żeśmy to robili. Po czym znowu się okazało, że zazdrość ludzi nie ma granic, w związku z czym zaczęli chodzić do biskupa i mówić: „Ty głupi dałeś tu jakimś przybłędom ze świata najpiękniejszy obiekt, jaki diecezja ma, tak jakbyśmy sami nie mogli tego zrobić? No więc to weź to odbierz, to my to dalej poprowadzimy”. No i biskup po półtora roku mówi: „No daj mi to z powrotem”. Moi koledzy różnie mówili: „Człowieku, przecież w każdym sądzie sprawę wygrasz”. No jak ja pójde się sprawować z biskupem? Pan Bóg dał, Pan Bóg wziął, niech będzie imię Pańskie pochwalone. Dzisiaj chwałę Pana Boga, że nie jestem związany z Jarosławiem, że kto inny robi pojednanie polsko-ukraińskie, że przyszła wojna i w związku z czym mamy w tej chwili tutaj, no nie wiem, półtora miliona Ukraińców w Polsce albo i więcej, że ta pomoc idzie i pojednanie następuje, albo ma trudności, no bo Wołyń ciągle jest w pamięci itd. No skomplikowane sprawy. Biskup to przewidywał, że to nie jest łatwa sprawa i dlatego bardzo pragnął, żeby to pojednanie rzeczywiście, ktoś nad tym pracował. Ale myślę, że jest dużo ludzi, którzy nad tym pracują. Ja jestem z tego zwolniony. Natomiast no cóż, jak przyjeżdżaliśmy ze Szwecji, to moja żona miała trzy rodzaje raka w jednym momencie. Lekarze w Szwecji zrobili operację jednego, naświetlania tu miała w instytucie rakowym na Ursynowie na drugiego raka, a trzeciego powiedzieli, że oni nie są w stanie wyleczyć. No więc pobiegłem do Pana Boga i prosiłem Go, żeby On... No, uzdrowił mi żonę, że to dla mnie jest straszna sytuacja, no śmiertelna. No mam czworo małych dzieci, no małych. No ale akurat Wanda i Janek mieli tam te swoje 6-7 lat, czy 7-8, jak żeśmy tu przyjechali. No ta dwójka starszych trochę już była w szkołach średnich. No ale, no proszę Panie Boże, ulecz mi. Na co mi Pan Bóg w moim sercu mówi: „Dla mnie uleczyć ją to nie jest problem. To jeden moment i mogę ją uleczyć, ale problemem jesteś ty. Jej choroba to jest twoja nienawiść. Ty jesteś chory na nienawiść i tę swoją nienawiść swojej żonie przekazujesz, swoim dzieciom. No przecież tych nienawidzisz”. „No tak, ale oni robią to i to”. „Jasne, ja wiem. Oni zrobili znacznie więcej, o czym ty nie wiesz, ale ja ich dalej kocham, ja im przebaczam, ja im jestem gotów przebaczyć. No jeszcze tamtych też nienawidzisz”. „No tak, no ale tamci znowu robili to, i to, i to”. „No ja wiem”. Ale mówi, może byśmy zaczęli od innej strony, ale może byśmy, co ty zrobiłeś w życiu? No i mi pokazał kawałek filmu z mojego życia. „No tak, ja to zrobiłem, ale to było dlatego i dlatego”. „Aha, dla siebie to ty masz wytłumaczenie, dla nich nie, dla nich tylko oskarżenie, a dla siebie to masz wytłumaczenie. Nie, mój drogi, dopóki cię będzie nienawiść żarła, to choroba będzie żarła twoją żonę”. „No Panie Boże, zrób coś”. „Słuchaj, do tej pory robiłem wszystko tak jak chciałeś, tak?” „No tak”. „Aha, czyli ty byłeś moim Bogiem, a Ja byłem twoim sługą”. „Och, Panie Boże Wszechboży ja tego tak nie widzę. No i nigdy tak nie myślałem. No jeśli to tak widzisz, to Cię przepraszam z całego serca, ale uzdrów ją”. „Nie, nie, nie. Najpierw musimy ustalić reguły gry, kto jest kim i kto tutaj decyduje. Jeżeli ty nie podejmiesz decyzji o zmianie swojego serca, o przebaczeniu tym ludziom, to nie mamy o czym w ogóle rozmawiać”. „No Panie Boże, ja się na wszystko godzę, tylko mi ją uzdrów”. No tak czy inaczej, żona żyła jeszcze ponad 7 lat. I przez te 7 lat wszystkie cytologie, które robiła, nigdy nie było śladu komórek rakowych w jej organizmie. No ale i moje serce się trochę zaczęło zmieniać. I pierwszy, którego poszedłem prosić o przebaczenie, to był mój ojciec, którego prosiłem o przebaczenie za moje sądy w stosunku do niego, za moje dzieciństwo. Za to, że on mi nie pomagał w momencie dla mnie

najtrudniejszym, tego mojego biedactwa, tych moich płaczy, tych moich tragedii jako małego dziecka, tej mojej bezradności kompletnej. No ja wiedziałem, ja rozumiałem, że ojciec sam biedny i niewiele mógł zrobić itd., no ale to oskarżenie we mnie było, więc się pojedналиśmy. Wpadliśmy sobie w ramiona, no a potem zacząłem jak gdyby przenosić te relacje na innych. Zobaczyłem całą biedę, Niemców, jak oni straszliwie zostali potraktowani po wojnie, jak im został złamany kręgosłup moralny, jak ogromna ilość kobiet tam została zgwałcona i porodziła dzieci żołdaków wszystkich możliwych nacji, które przechodziły przez Niemcy. Zrozumiałem ich uwarunkowania, ich naprawdę biedę, moralną biedę, ich ucieczkę od odpowiedzialności za to, co ich ojcowie czy dziadowie zrobili. Zobaczyłem straszną biedę Rosjan. Biedę. Nikt tak nie jest biedny jak Rosjanie, których władze tak strasznie traktują. Mam wielu przyjaciół w tej chwili w Rosji, mam wielu przyjaciół w Niemczech. Ale zupełnie inaczej patrzę na ich sytuację, na ich wybory, na to, jak ich szatan oszukuje, jak nimi manipuluje. No m.in. Amerykanom przebaczyłem, a to się związało również z tym, że moja żona umarła w 1999 r., trochę dzieci już mi podchowala i umarła sobie biedna. Cudowny, wspaniały człowiek. Wspaniale mieliśmy 25 lat życia. Za każdy dzień z nią dziękuję Panu Bogu. Robiłem głupoty, no m.in. przez pół roku wędrowałem po świecie, żeby poznać ruchy chłopskie w Europie i w Ameryce. Jeździłem od kraju do kraju, robiłem taki research, a tu ona sama z tymi dziećmi. No głupi byłem. No ale pewnych rzeczy się nie da odwrócić. Natomiast jak żona umarła, no to po pewnym czasie, trzy lata później, zadzwonił do mnie kolega ze Stanów, który razem ze mną robił „Placówkę”, bardzo wierny mój przyjaciel Staszek Kusiński z Przemyśla, który mnie właśnie wprowadzał w relację z biskupem Tokarczukiem i na Rzeszowszczyznę itd. To przez niego tam się znalazłem. To właśnie on pojechał po internowaniu do Ameryki, tam pracował w polskiej gazecie, „Dziennik Polski” w Nowym Jorku, a jednocześnie pobrał się z Amerykanką, która przeniosła się do niego znad Pacyfiku, z Oregonu do Nowego Jorku i tam mieszkali oboje bez rodziny, we dwójkę. Natomiast on zadzwonił, że on ma raka i ma zawał itd., więc bardzo mu trudno, żebym przyjechał i mu pomógł. Ja mu powiedziałem, bardzo mi przykro, współczuję ci, ale mam tutaj dom i czworo dzieci i nie mogę, muszę wiązać koniec z końcem i zarabiać. Pracowałem jako katecheta za pieniądze, które starczyły na miesięczne dla wszystkich dzieci i dla mnie. No więc mi było bardzo trudno, musiałem nadrabiać jakimiś tłumaczeniami itd. Na szczęście miałem tu różnych kolegów, choćby ze Szwecji, którzy przyjeżdżali i często potrzebowali mnie jako tłumacza. Albo jakieś dokumenty trzeba było przekładać, no to też się tym zajmowałem. No plus pracowałem właśnie przez jakiś czas w Kontakcie, przy filmowaniu. No różne rzeczy robiłem, żeby parę groszy zarobić. Natomiast tenże Staszek po kilku miesiącach dzwoni do mnie i mówi: „Słuchaj, moja sytuacja wygląda w tej chwili zupełnie tragicznie, ponieważ moja żona, Jeanne – którą znałem, którą bardzo szanowałem i lubiłem, która nas odwiedzała – ona ma rozlanego raka dwunastnicy w czwartym stadium, jak nie przyjedziesz, mi nie pomożesz, to jest dla mnie kompletna tragedia”. No więc po naradzie tu z różnymi ludźmi, jakaś grupa moich przyjaciół modliła się za mnie i powiedzieli: „Nie wiemy po co, ale wygląda na to, że Pan Bóg cię tam chce, że tam ci jakoś tam przygotował życie, jedź”. No więc pojechałem i kilka dni potem, po moim przyjeździe, ona dostała wylewu. No i po tym wylewie została kompletnie sparaliżowana, straciła mowę. No, byłem z nią w karetce do szpitala, byłem z nią przez kilka godzin na korytarzu za zastonką, szpitalnym. Po czym się okazało, że jej koleżanka, przyjaciółka z dawnej pracy, przyjechała i przeniosła ją do luksusowego szpitala, do osobnego pokoju, do pięknej opieki profesorskiej itd. No ale ci profesorowie po kilku dniach stwierdzili, że oni nie są w stanie nic zrobić, że to już jest okres termalny, że trzeba ją do hospicjum. No i została Jeanne przeniesiona do hospicjum kościoła katolickiego pod nazwą Kalwaria. No i tam na tej Kalwarii miała swój pokój, gdzie stało w kącie łóżeczko polowe, na którym 24 godziny na dobę albo Staszek, albo ja przy tej Jeanne czuwaliliśmy. Co można było wyczytać jej potrzeby z jej oczu, bo tylko oczyma się

z nami porozumiewała. No i do niej bardzo często przychodziła po pracy jej przyjaciółka, ta właśnie, która przeniosła ją z tego korytarza do luksusowego szpitala. No i ta przyjaciółka zaczęła jej opowiadać o tym: „Jeanne, nie martw się, ja wiem, że ty umierasz, ale to nie jest nic strasznego. Na ciebie czeka Pan Bóg, ma otwarte ramiona, On cię kocha, On całe życie przygotował dla ciebie w wieczności, On czeka na ciebie, tęskni do ciebie i spokojnie. Ja wiem, że ty się martwisz o swojego męża, ale Pan Bóg kocha twojego męża więcej niż ty. Nie przejmuj się, On się o niego zatroszczy, On da mu wszystko, co potrzeba”. W związku z czym ja mówię w swoim sercu: „Panie Boże, ja tu przyjechałem z takim nastawieniem, że tu są same ludzie, którzy za dolarami i za karierą, a ja widzę, że Ty masz tu swoich ludzi”. Na co słyszę, Pan Bóg mówi: „Owszem, mam ją, co więcej, ja mam ją dla Ciebie”. „O, przepraszam, mnie w tym nie ma”. No i mówię do swoich tych właśnie wszystkich ludzi, którzy są wokół mnie, „ja wyjeżdżam”. „Jak to wyjeżdżasz?” „No wyjeżdżam, wracam do domu”. „No to jak to nas tu zostawisz? No Pan Bóg przewidzi, jak przewidział mnie, no to przewidzi kogoś na moje miejsce”. Idę do mieszkania na Brooklynie, tego Staszka i Jeanne. I tam ze swojej walizki wyjmuję bilet, który jest właśnie otwarty, długoterminowy. No i wpadam w kompletne przerażenie, ponieważ się okazuje, że mój bilet już jest nieważny. Że jak mi w biurze podróży Orbis Ochota wystawiali bilet, to mi źle, nie tak jak ja prosiłem, obliczyli okres ważności biletu i w tym momencie ja byłem przekonany, że ja mam jeszcze parę miesięcy przed sobą bilet, a mój bilet już się skończył, już przestał być ważny. No i ponieważ był to czas kompletnego, jak gdyby natężenia ruchu lotniczego. A to było w 1990..., przepraszam, w 2002 r. Dużo lotów, wakacje, nie mogłem wyjechać. No i niektórzy się zaczęli śmiać. „Mówiłeś, że Pan Bóg przewidzi”. I przewidział. No więc ja mówię do tej pani: „Słuchaj, ja mam prośbę. Jak ty przychodzisz do szpitala, to proszę powiedz mi kiedy, to ja po prostu, żebym tam nie był, bo jakieś głupie myśli mi chodzą po głowie. Nic kompletnie nie pasuje między nami”. A ona mówi: „Jak to dobrze, że mi to mówisz, ponieważ ja mam ten problem z tobą już od kilku miesięcy”. No jeśli to tak wygląda, no to trzeba się zacząć modlić, żeby to odkryć, o co tu chodzi. W bardzo krótkim czasie my nabraliśmy przekonania, że rzeczywiście woła Pana Boga jest, żebyśmy się pobrali. Natomiast wszyscy wokół myśleli, że myśmy zgłupieli. Ja już jestem dziadkiem, już mam wnuka, z drugim wnukiem córka jest w ciąży. Ja jestem już kompletnie poza systemem, a ona jest panią dyrektorem, znacznie młodszą ode mnie i wozi mnie swoim BMW itd., a ja tu biedny, prawda, nie mam na telefon, no itd. Język nasz był kompletnie, mój był absolutnie rudymmentarny, angielski. Tak że mi trudno było się porozumiewać w tym okresie po angielsku. Znaczący, mogłem się porozumieć, ale to nie była rozmowa jakaś żadna głębsza. No ale bardzo szybko się okazało, że Pan Bóg chce, żebyśmy się pobrali. No i pobraliśmy się w 2003 r. na Wielkanoc, 22 lata temu. No jest cudownie, żona przez jakiś czas pracowała ciągle, jeździliśmy po Ameryce, w te i z powrotem, w związku z jej pracą w różnych miejscach. No a po przejściu jej na wcześniejszą emeryturę zamieszkaliśmy, mogła sobie na to pozwolić, zamieszkaliśmy tutaj w Polsce i tu żyjemy. Mamy dwanaścioro wnuków z trójki dzieci. Syn jest księdzem po seminarium w Skandynawii, ze względu na jego znajomość języka skandynawskiego go tam posłali. Jest księdzem na Islandii, przez Ojca Świętego 10 lat temu na Islandię wysłany. Natomiast dobrze nam jest, jesteśmy we wspólnocie na Domaniewskiej. Mamy bardzo dobre relacje z różnymi ludźmi wokół. Jesteśmy szczęśliwi. Jej rodzina zaakceptowała mnie, jestem w bardzo dobrych kontaktach z jej mamusią. Jej mamusia jest moją mamusią. Bardzo dobrze nam jest. Ona w taki sam sposób jest traktowana w mojej rodzinie tutaj. Natomiast kilka lat temu syn przyjechał i powiedział, że jego liderzy odpowiedzialni za jego powołanie uważają, że koło niego natychmiast powinna zamieszkać jakaś rodzina, która byłaby pewnego rodzaju barierą i wsparciem, ponieważ on ma tyle pracy i tyle roboty w misji, w parafii, w kurii, gdzie jest jedynym po studiach prawa kanonicznego itd., że to jest po prostu za dużo, jak na jednego, że trzeba koło niego zrobić pewien bufor, najlepiej,

żeby to byli jego rodzice. No więc zgodziliśmy się. No i od kilku lat jesteśmy na misji, do której nas dołączono, na misji Kościoła katolickiego, misji Ad Gentes, czyli do pogan na Islandii. No a jednocześnie on jako proboszcz parafii w Keflaviku jest odpowiedzialny za dość dużą grupę katolików, którzy się tam gromadzą. W dużej mierze imigrantów z Polski, z Filipin, z innych krajów, z Wenezueli czy tam, kogo tam wpuszczają. No, właśnie jedziemy z żoną, tą amerykańską, daną Maryi, jedziemy za kilka dni na następne trzy miesiące. Ona jest Amerykanką, nie może w związku z czym być tam dłużej niż trzy miesiące, w ciągu pół roku. Tak że pół roku spędzamy tam, a pół roku tu w Polsce. No i jestem bardzo szczęśliwy. Każdy dzień przynosi mi coś nowego, każdy dzień jest dla mnie dniem błogosławionym, dniem radosnym. Wszystkich tych swoich kolegów, z którymi przeżywałem swoje studia, swoje więzienie, swoją działalność, czy swoje dzieciństwo w harcerstwie, wszystkich ich niosę w swoim sercu, wszystkich ich, jak gdyby, wszystkich ich omadam, niezależnie od tego, jakie oni potem wybory w swoim życiu zrobili, do jakich partii się zapisali, czy jakie decyzje podejmują. Czasem jest mi smutno, czasem mi jest radośnie, jak widzę ich sukcesy albo ich głupoty, ale Panu Bogu ich polecam, tylko On może... Tylko On jest Panem historii, On wie co, kiedy, gdzie, komu, jak otworzyć którą furtkę, a którą furtkę zamknąć. Na historię patrzę zupełnie inaczej dzisiaj, niż patrzyłem kiedyś. Kiedyś dla mnie historia to był wynik walki ludzi, walki klas, walki pieniądza albo wpływów itd. Dzisiaj widzę, że ciągle ten sam król Zygmunt jest moim wzorem, z tym że opierając się o krzyż, miecz tylko kieruje w kierunku jedyne go nieprzyjaciela, jakiego ludzkość ma, tzn. szatana, który chce nas zniszczyć, oderwać od Pana Boga, oderwać nam szczęście. Dlatego, tak jak mówię, jestem absolutnie spełnionym człowiekiem. Nie wiem, ile mi jeszcze lat zostaje, daj Boże oglądać dzieci moich wnuków. Jeden wnuk jest teraz w seminarium duchownym, jest po trzech latach w seminarium tu w Warszawie. Drugi wnuk kończy w tej chwili filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim. Reszta jest trochę młodszych, ale każdy z nich jest cudowny, wspaniały, naprawdę. Wielka radość dla mnie przeżywać każdy dzień z tą żoną i z tymi dziećmi i z tymi wnukami. Ja byłem zaaresztowany za udział w nielegalnym związku, którego celem było obalenie ustroju w Polsce i zerwanie przymierza ze Związkiem Radzieckim w organizacji o nazwie „Ruch”. I za ten udział w tej organizacji siedziałem w więzieniu 3,5 roku.

Grzegorz Łeszczyński: Ale później, w sierpniu 1980 r., jakieś takie...

Wiesław Kęćik: A no, potem było wiele aresztów różnych, no i przede wszystkim internowanie w stanie wojennym, no to był rok, ale były również, no byłem również aresztowany w czasie strajków tych 1980 r. w Gdańsku, to nas zamknęli, całą grupę ludzi wozili nas od aresztu do aresztu przez kilka tygodni, a potem nas zamknęli w więzieniu, w areszcie śledczym na Rakowieckiej, no ale zostałem dopisany przez strajkujących robotników na liście więźniów politycznych, tak że w aneksie do porozumień tych właśnie z Gdańska. I jest moje nazwisko wśród tych właśnie więźniów politycznych, których mają władze natychmiast wypuścić. No i wypuścili mnie z Rakowieckiej. No i to było zabawne, ponieważ przyszedł do mnie wówczas w więzieniu tak zwany wychowawca, żeby mi dać talon na paczkę, żeby mi ubrania i na paczkę żywnościową rodzina dostarczała. Ja mówię mu na to: „Drogi panie, jakie paczki, jakie talony? Zanim ja ten talon wysłę, to ja pójdę do domu”. „Czy pan oszalał? Ja tu mam nerwy dla pana, tę trzy miesiące, sankcję prokuratorską”. Mówię: „Panie, ta sankcja na nic się nie przyda. System się zmienia”. O tym, że się system zmienia, myśmy wiedzieli na różne bardzo sposoby, m.in. jak nas zamykali w areszcie w Pałacu Mostowskich, to ta obsługa tego aresztu kompletnie nas łagodnie traktowała i bardzo serdecznie z nami rozmawiali. I mówili: „Panie, jakie to szaleństwo, że oni was tu zamykają. Tu każą was izolować, a za chwilę was wypuszczą i pod aresztem

jeden czeka na drugiego i pójdziecie razem na kawę. No jaka izolacja? O co oni się wygłupiają?” No więc to nawet Służba Bezpieczeństwa w Pałacu Mostowskich już wiedziała, że to nie jest tak. Jacka Kuronia, mnie i Heńka Wujca jednego razu zaaresztowano i zawieziono każdego osobno na Pałac Mostowskich. Tam zaprowadzono mnie do pokoju, gdzie siedział pan, który się nie przedstawił z nazwiska, który mi powiedział w ten sposób: „Proszę pana, ja dzisiaj nie chcę, żeby pana przesłuchiwać, ja chcę, żeby pan mnie posłuchał. Wy mówicie, że w Polsce jest źle. Jest znacznie gorzej, niż wy mówicie. Wy nakręćacie w tej chwili sytuację, która już jest tragiczna. Jeśli wy wiecie, jak to przeprowadzić, to szczęście wam Boże. Ale jeśli wy to robicie, to nakręcanie, a nie wiecie, jak to przeprowadzić, to niech nas wszystkich ręka Boska broni. Do widzenia panu”. Po czym w rozmowie z Jackiem Kuroniem i z Heńkiem Wujcem, Jacek stwierdził, że to był pułkownik Krzysztoporski, ja go nie znam. Nie wiem, był albo nie był, no tak Jacek powiedział, pewnie wiedział, co mówi. Natomiast to pokazywało, że sytuacja, jak gdyby jest kompletnie rozmontowana, że oni w tym momencie, jak gdyby, szykowali sobie już, Służba Bezpieczeństwa, łagodne traktowanie, jak gdyby drogi wyjścia. No i te koncepcje były różne. Jedni chcieli na ostro, drudzy chcieli na tym. No wyszło, jak wyszło, wyszło tym Okrągłym Stołem. No ja tu miałem tego sąsiada biednego, pana Kiszczaka. Kiedy był stan wojenny, to mój syn, zwłaszcza jak się dowiedział, że on tu mieszka i kto on jest, a my jesteśmy w internowaniu, to razem z kolegami robili kupy w woreczki plastikowe i te woreczki rzucali jemu tam przez płot tutaj obok na Oszczepników. No i oczywiście nienawidził go serdecznie. Ale syn również potem był w tej wspólnocie neokatechumenalnej, gdzie usłyszał słowo Pana Jezusa: „Kochajcie waszych nieprzyjaciół, przebaczajcie tym, którzy was nienawidzą, bo jeśli im nie przebaczycie, to Ja wam nie przebaczę”. No więc syn poszedł do niego i go poprosił o przebaczenie. Wywołało to ogromny szok i jakieś relacje między nimi do tego stopnia, że generał Kiszczak razem ze swoją małżonką, panią Marią, przyszedł na jego mszę prymicyjną na ulicę Domaniewską no i wywołał tym oczywiście wielkie poruszenie, no bo jak gdyby twarz znana i ludzie natychmiast go rozpoznali. Natychmiast ktoś polecał do zakrystii, żeby synowi powiedzieć, że Kiszczak jest na kościele, żeby poszedł go przywitać. No więc również i ja, jak gdyby potem miałem z nim relacje, chodząc wspólnie na bazarek po warzywa albo chodząc z pieskiem, on jednego, ja drugiego na smyczy prowadziliśmy i rozmawialiśmy jak sąsiedzi. Po czym on został źle potraktowany w szpitalu. Wyszedł ze szpitala ze strasznymi odleżynami, potwornie cierpiał. Jego śmierć była w potwornym bólu. Stracił głos, szeptał tylko. Żona się z nim porozumiewała w ten sposób, że przystawiała ucho do jego ust i ten szept słyszała. Przyszła tu do mnie jego żona i prosiła, razem ze swoją siostrą, przyszły i prosiły, żeby księdza przyprowadzić do niego z sakramentami. Ja na to powiedziałem: „Natychmiast, jeśli on chce, nie ma problemu, natychmiast to robię. Natomiast ja muszę wiedzieć, że on tego chce”. No więc poszedłem do niego, no i pytam go: „Czy naprawdę, panie generale, pan chce sakramenty?” No i on przez te szepty do swojej żony mi powiedział, że on bardzo chce, żeby ten ksiądz przyszedł, ale nie z sakramentami, tylko tak, żeby go odwiedził, bo przecież on tylu księży i tylu biskupów itd., czy w związku z pielgrzymkami papieskimi, czy w związku z interwencjami w sprawie internowania itd., czy paszportów, on tylu różnych kardynałów i biskupów spotykał, no więc dlaczego nie, niech ksiądz przyjdzie. Ja mówię na to: „No to przecież nie chodzi o towarzyskie spotkanie, żeby kawę wypić, tylko chodziło o to, czy on tu przychodzi po sakramenty”. Zaniołem mu taki album. Jest bardzo ciekawa historia w miejscowości, w małej wiosce koło Pescary, która się nazywa Manopello, odkryto, największy skarb, jaki Kościół ma, jaki ludzkość ma. Twarz Jezusa Zmartwychwstałego odbita na płótnie na bisiorku. Niemalowany obraz Zmartwychwstałego. To było coś nadzwyczajnego, dlatego zbudowano Bazylikę Świętego Piotra, żeby to eksponować. To było nazywane jako chusta Weroniki przez lata, bo nikt nie chciał powiedzieć, że to jest z grobu Jezusowego, bo dla Żydów cokolwiek było z grobów, to było nieczyste, nie wolno było

tego dotykać, bo się w nieczystość wpadało. Dlatego chrześcijanie mówili, że to jest chusta, którą otarła kobieta Jezusowi, ale to było już twarz po zmartwychwstaniu. I tam to jest, ten album został wydrukowany kilka lat temu. Przepiękne, cudowne, wspaniałe zdjęcia tego obrazu niemalowanego, który jest tylko odbiciem na płótnie. No i zaniósłem to Kiszczakowi, mówię: „Niech się pan przyjrzy, On tam będzie na pana po drugiej stronie czekał. Patrz pan, On na pana czeka. Napatrz się, żeby pan wiedział, z kim pan ma do czynienia”. Po czym żona przyszła i powiedziała, że on się godzi na sakramenty, żeby ksiądz przyszedł. No i ja umówiłem księdza Jana Zielińskiego z Domaniewskiej, żeby tym, ale to były akurat wszystkich świętych. Zanim doszło do ich spotkania, to Kiszczak umarł. Tak że nic nie wiem o żadnych sakramentach. Odszedł dla mnie w tajemnicy. Nie wiem, jakie były jego ostateczne decyzje w jego sercu, ale wiem, że jest człowiekiem, no tak jak każdy, biednym, oszukiwanym, pragnącym szczęścia, pragnącym dobra, no a robiącym różnie, no różnie, ja wiem po sobie, tyle zrobiłem w życiu świnstw, tyle ludzi skrzywdziłem, czasami nieświadomie, czasami świadomie. Różnie to bywało, niech Pan Bóg mi wybaczy i mnie i im. Człowiekowi, który wystawiał mi pierwszą sankcję aresztowania w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w czerwcu, 20 czerwca 1970 r. pułkownik Ufnal, prokurator. Przechodząc przez cmentarz wojskowy na Powązkach, idąc z rodziną w dzień powstania, spotkałem jego grobek kompletnie opuszczony, zaniedbany. Zapaliłem mu lampkę, poprosiłem Pana Boga o życie wieczne dla niego. No, tak jak mówię, wszyscy jesteśmy w podobnej sytuacji. Wszyscy jesteśmy narażeni na utratę szczęścia już dziś. Jeśli chcemy koniecznie robić po swojemu, a Pana Boga to tylko uważamy po to, żeby nam pomagał, leczył, dawał pieniążki, ładną pogodę na wakacje i dużo pieniążków na koncie, resztę to sami sobie damy radę. Oszustwo, kłamstwo. Najwięcej samobójstw jest w bogatych krajach. Wszystkie bogate kraje w tej chwili kompletnie umierają z powodu braku dzieci. Jeszcze trochę ratują się imigrantami z krajów muzułmańskich, jeszcze muzułmanie dają trochę dzieci. No i Żydzi, Żydzi ciągle mają dużo dzieci. Żydzi i muzułmanie, a my katolicy uważamy, czy chrześcijanie, że nam się należy wygodne życie, że nie możemy inwestować w dzieci. Straszne, straszne, straszne, jesteśmy oszukiwani, sami siebie pomniejszamy, ale Pan Bóg jest miłosierny, naprawdę jest miłosierny, naprawdę. On jest Panem historii, On na nowo może nam zrobić moment kairos, przejścia, tak jak nam zrobił w roku 1980 z Solidarnością. Może nam zrobić dziś coś nowego, wspaniałego, co daj Boże, amen.